

(38) Piwnik Jan

Jewłasze - Wawiórka, ostatnia droga Komendanta "PONUREGO" mjr. Jana Piwnika, oraz mojego przyjaciela "DYMKA" Jurka Kondrata

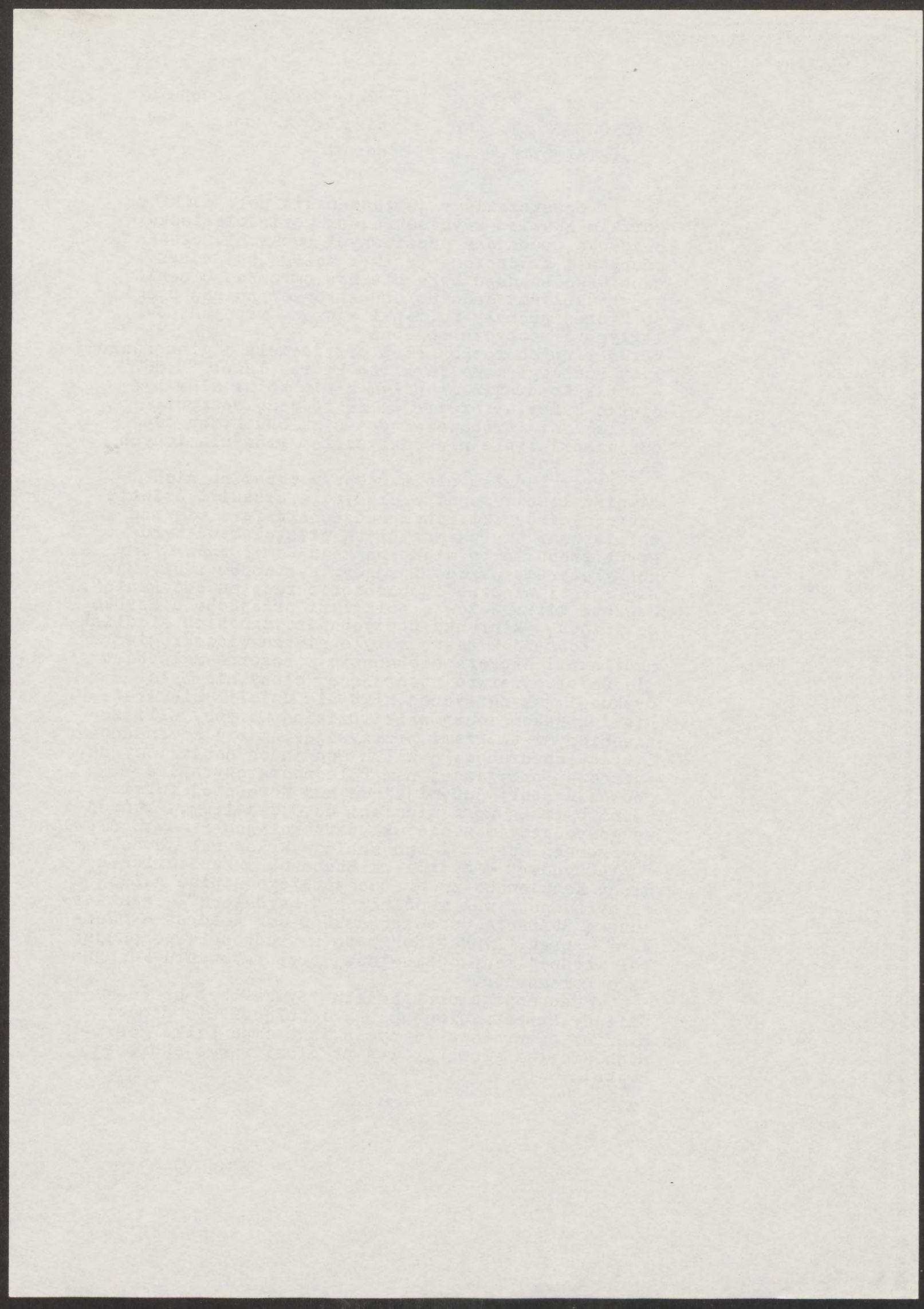
Opuszczaliśmy jewłaszańskie pole walki z gorzkim smakiem zwycięstwa. Wprawdzie niemiecka placówka, obudowana podziemnymi bunkrami, została zdobyta i zniszczona razem z załogą, to jednak cena tego sukcesu była dla nas ogromna. O cenie tej myśleliśmy idąc po obu stronach polnej drogi, po której jechały furmanki wiozące rannych, poległych i zdobycze wojenne.

Wśród rannych rozpoznałem przyjaciela z gimnazjalnej ławy. Podbiegłem do furki, na której leżał "Dymek" - Jurek Kondrat. Zamieniłem z nim kilka słów. Był ciężko ranny, twierdził, że są to jego ostatnie chwile życia. Próbowałem dodać mu otuchy, on coś odpowiedział, ale nie dosłyszałem słów tłumionych skrzypem kół.

Przyglądałem się następnym wozom, na nich również leżeli ranni z bladymi twarzami i dziwnie patrzącymi oczami. Potem nadjechała fura wiążąca żołnierza z twarzą przykrytą płaszczem. Od tyłu szedł szept, że to wiozą naszego Komendanta. Głowy pochylały się przed mijającym nas wozem i słyszało się szept: „wieczne odpocznienie racz mu dać Panie”. Jeszcze kilka wozów z poległymi przejechało szybko do przodu, w kierunku naszych partyzanckich siedlisk.

Słońce już dawno skryło się za widnokretem, nad łąkami zaczęła się unosić wieczorna mgła. Nikt nie śmiał przerwać otaczającej ciszy, nie było dyskusji jak zazwyczaj, nikt nie dzielił się wrażeniami z zakończonej walki. Dzisiaj wszyscy szli z zaszepionymi twarzami, przeżywając śmierć Komendanta i bliskich druhów. Po kilku godzinach dotarliśmy do zabudowań przyjaznej nam Talmontowszczyzny. Na podwórzu stały już mijające nas wcześniej furki. Ranni byli ~~im~~ przeniesieni do dużej izby, w której na gospodarskim stole układano kolejno rannych dla dokonania potrzebnej operacji lub zabiegu. Wykonywał je doktor "Aleksander" - Kazimierz Stańczuk i sanitariuszka Irena Kaczkowska ze szczuczyńskiego szpitala. Łżej rannych opatrywał, wspólnie z "Magdaleną" - sanitariuszką Stefanią Surowiec, doktor Jan Kondrat - "Jontek" - brat "Dymka". Robił to z trudnością, pokonując ból własnej rany, odniesionej przy ratowaniu konającego Komendanta.

Stan mojego przyjaciela "Dymka" był beznadziejny. Przestrzelone płuca i żołądek nie dawały nadziei na uratowanie życia. To też po kilku godzinach zmarł z głową opartą na dłoni swego starszego brata.



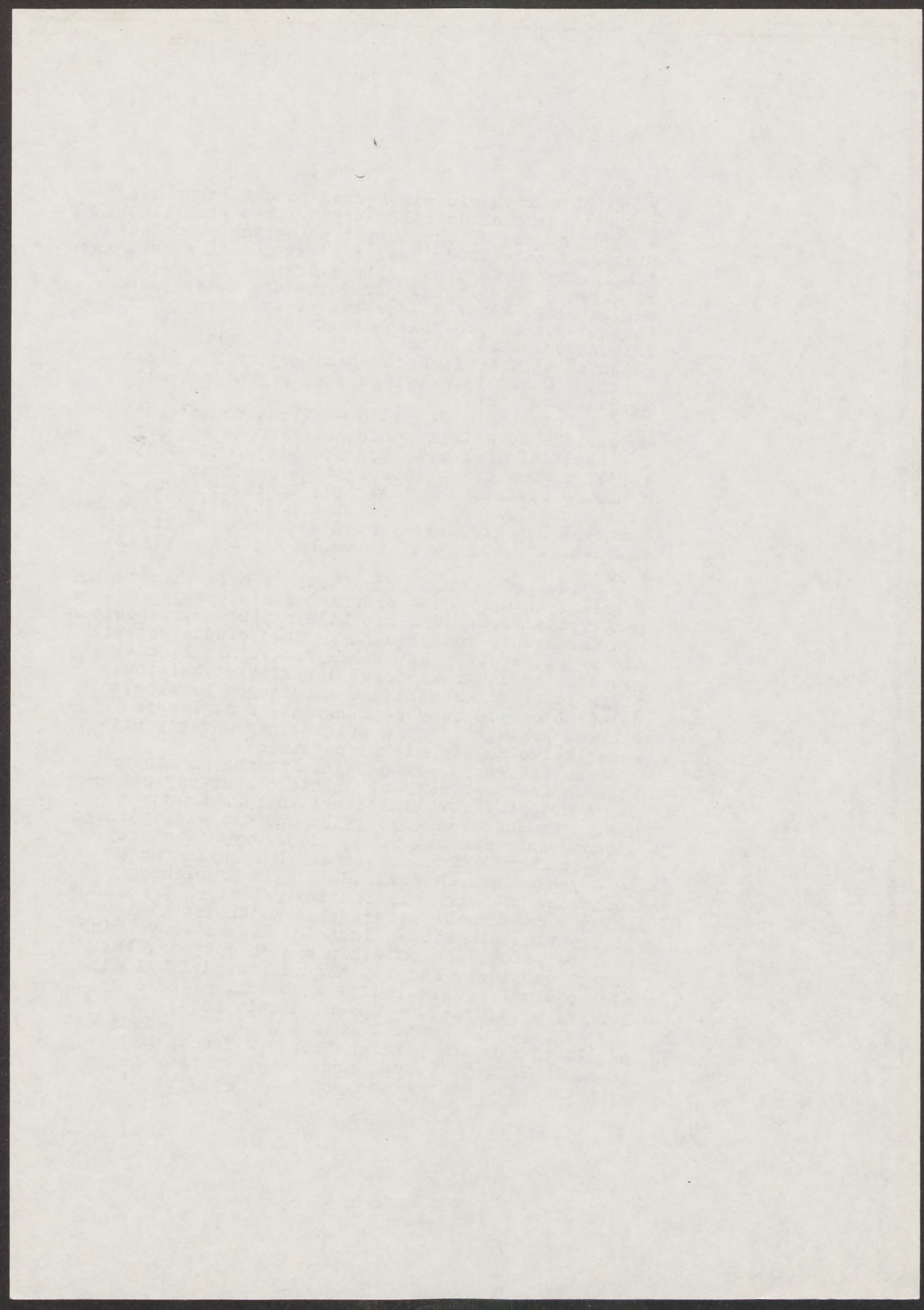
Ranni po otrzymaniu niezbędnej pomocy lekarskiej zostali odesłani do kilku szpitalików partyzanckich. W międzyczasie koledzy umyli poległych, usuwając z nich zakrzepłe ślady krwi i ziemi z pola walki. Rany ich opatrzone tamponami aby zatrzymać krwawienie. Po ubraniu poległych w podziurawione kulami mundury, ułożono każdego z osobna na wymoszczonej słomą furze i rozpoczęto dalszą partyzancką wędrowkę. Talmontowszczyzna była położona zbyt blisko od głównych sił niemieckich stacjonujących w Szczuczynie i Ostrynie, należało więc szybko zmienić miejsce postoju.

Po pokonaniu około 40 - kilometrowej drogi, dotarliśmy do wsi Dragucie, zatrzymując się w niej i w sąsiednim folwarku Dejnowo. Miejscowi stolarze robili trumny, dziewczęta szykowały wiązanki kwiatów i plotły wianki. Do wsi zaczęły zjeżdżać rodziny poległych i mieszkańcy nawet z najbardziej odległych zakątków Nowogródzczyzny, gdyż wiadomość o śmierci Komendanta " Ponurego " rozeszła się lotem błyskawicy.

Kiedy wszystkie przygotowania były zakończone, a poległych ułożono w trumnach wymoszczonych sianem przykrytym srebrzącym się białym płótnem, rozpoczęło się formowanie konduktu. Na głównej drodze ustawił się najpierw partyzant z krzyżem, za nim liczna grupa dziewcząt z wieńcami i bukietami kwiatów, przystrojonymi wstążkami o narodowych barwach, a dalej chłopskie wozy zaprzężone w najlepsze wybrane konie, a każdy w świątecznej uprzęży używanej tylko na wielkie uroczystości.

Na pierwszym wozie leżała trumna pomalowana brązową farbą, przykrywał ją biało-czerwony sztandar i wstęga Virtuti Militari. To była trumna z naszym Komendantem, gdyż tylko ona dla szczególnego uhonorowania została przez miejscowych stolarzy pokryta farbą. Pozostałe trumny były wykonane z surowych sosnowych desek. Za długim trumiennym korowodem ustawiły się rodziny poległych i dowódcy, dalej w czwórkach partyzanckie wojsko, za nimi liczny tłum miejscowej ludności. Twarze wszystkich poważne, pełne żalu, po wielu z nich spływają łzy. Oni rzeczywiście kochali Komendanta, gdyż był dla nich ojcem i sędzią, radził i chronił przed okupantem, a kiedy było trzeba - sprawiedliwie karał.

W południe kondukt ruszył z miejsca, szedł do oddalonej o około 7 kilometrów wsi kościelnej Wawiórka. Tamtejszy cmentarz został wybrany na kres ziemskiej drogi naszych towarzyszy broni.



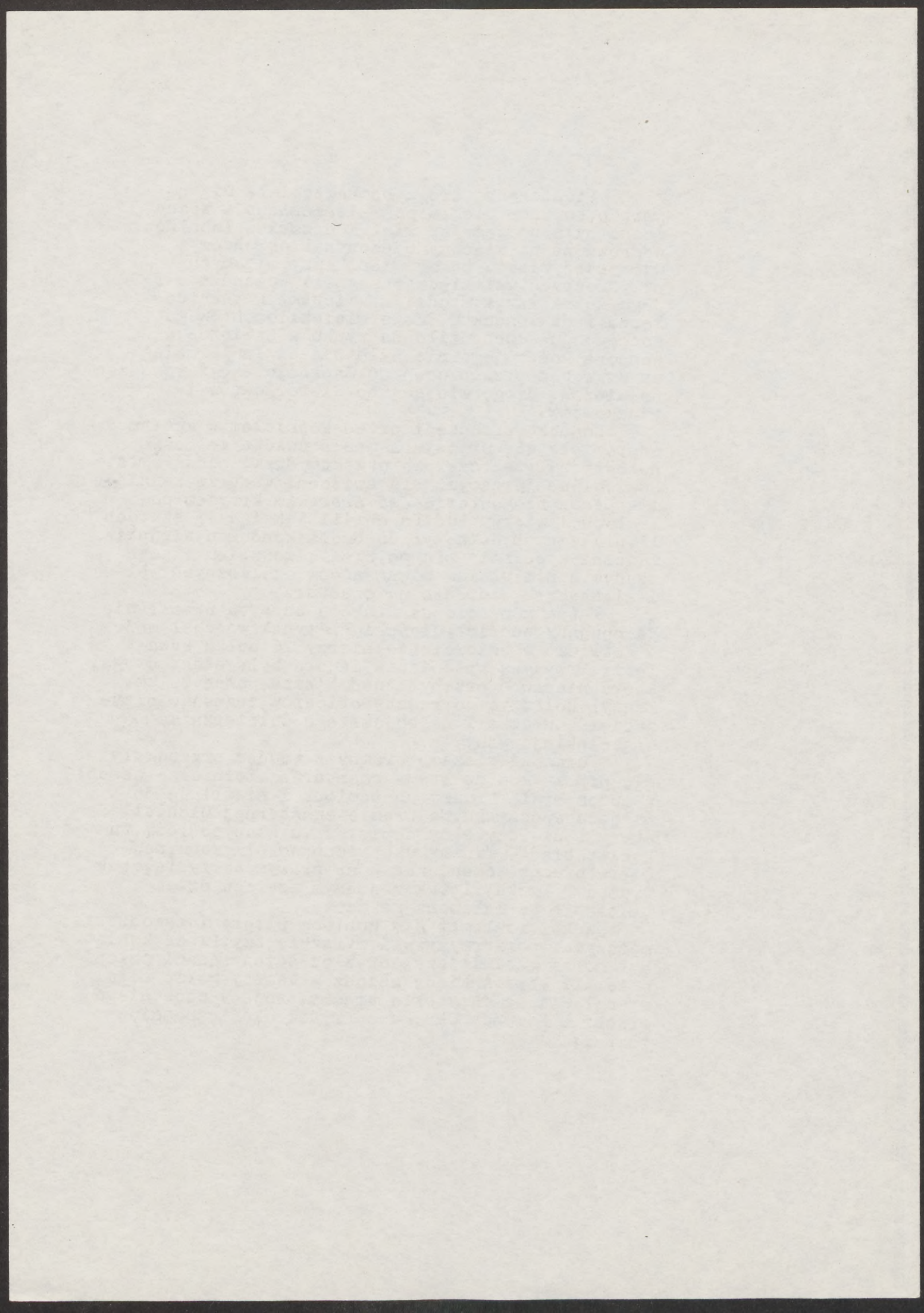
Piaszczysta droga to zagłębiała się po jarach, to znów biegła po wziesieniach, i wtedy można było ujrzeć jak wielki orszak żałobników odprowadza na wieczny odpoczynek obrońców Ojczyściej Ziemi. Starzy mieszkańcy mijanych przydrożnych wsi klęcząc żegnali Komendanta i Jego żołnierzy, a młodzi z kwiatami w ręku dołączali do konduktu. Czoło wielokilometrowego pochodu już dochodziło do rynku w Wawiórcie, a jeszcze końca jego nie było widać, ginał gdzieś za zakrętem prowadzącej do Zabłocia drogi, wchodząc na wiejską drogę wiodącą do Gierdziowców i Piaskowców.

Kondukt przeszedł przed kościołem, w którym odbywała się uroczysta masa święta za dusze poległych. Przez szeroko otwarte drzwi widać było oświetlone jarzącymi się świecami wnętrze kościoła i kapłana błogosławiącego szerokim krzyżem poległych i wierny lud. Po chwili i ksiądz w szatach liturgicznych dołączył do czoła konduktu. Wiejskie uliczki wypełniły się po brzegi wojskiem i zmieszonym z nim tłumem mieszkańców okolicznych wsi i miasteczek, w drodze na cmentarz.

W tym momencie na trakcie od Myta ukazał się galopujący oddział ułański. Na rynek wjechał major "Kotwicz" w eskorcie żołnierzy 26 pułku kawalerii. Przyczyną opóźnienia majora była długa droga, którą niedawno przebył z nad Niemna, ponad 80 km. Zdażył dołączyć do reszty oficerów, żegnając przyjaciela, tułacza i najbojowszego żołnierza *przyjmięto z uim z* angielskiej wyspy.

Furmanki wiozące trumny z trudem przesuwają się przez tłum do bramy cmentarnej. Żołnierze wspólnie z ludem brali trumny na ramiona i nieśli je do miejsca spoczynku. Na bramie cmentarnej widniał stary, ledwo czytelny napis: "Tu kres podróży, tu koniec bied". Trumny ustawiono wokół grobu, najpierw trumnę Komendanta - na prawym skrzydle, obok trumna "Dymka", i tak w jednym szeregu osiem trumien, a ta malowana na czele.

Wokół rozległy się kobiece płacze i zawodzenia, mężczyźni powstrzymywali wyraźnie łzy. Płacz kobiet był coraz głośniejszy, coraz częściej wusaci chłopcy ocierali łzy. A kiedy ksiądz wziął garść ziemi sypnął nią na wszystkie trumny, stojący obok niego oficer z Komendy Okręgu odczytał okolicznościowy rozkaz:



-4-

Dowódca Armii Krajowej  
Okręgu Nowogródzkiego  
M.P. dn.18.VI.1944 r.

Rozkaz szczególny

Żołnierze . Dnia 16 czerwca odszedł od nas na  
zawsze Dowódca 7 bat. Porucznik Ponury.  
Padł od kuli na bunkrze niemieckim idąc w  
pierwszym rzucie z oddziałem szturmowym,  
dając Wam raz jeszcze przykład nieustraszonego  
męstwa jakie cechowało tego urodzonego dowódcę  
i żołnierza.

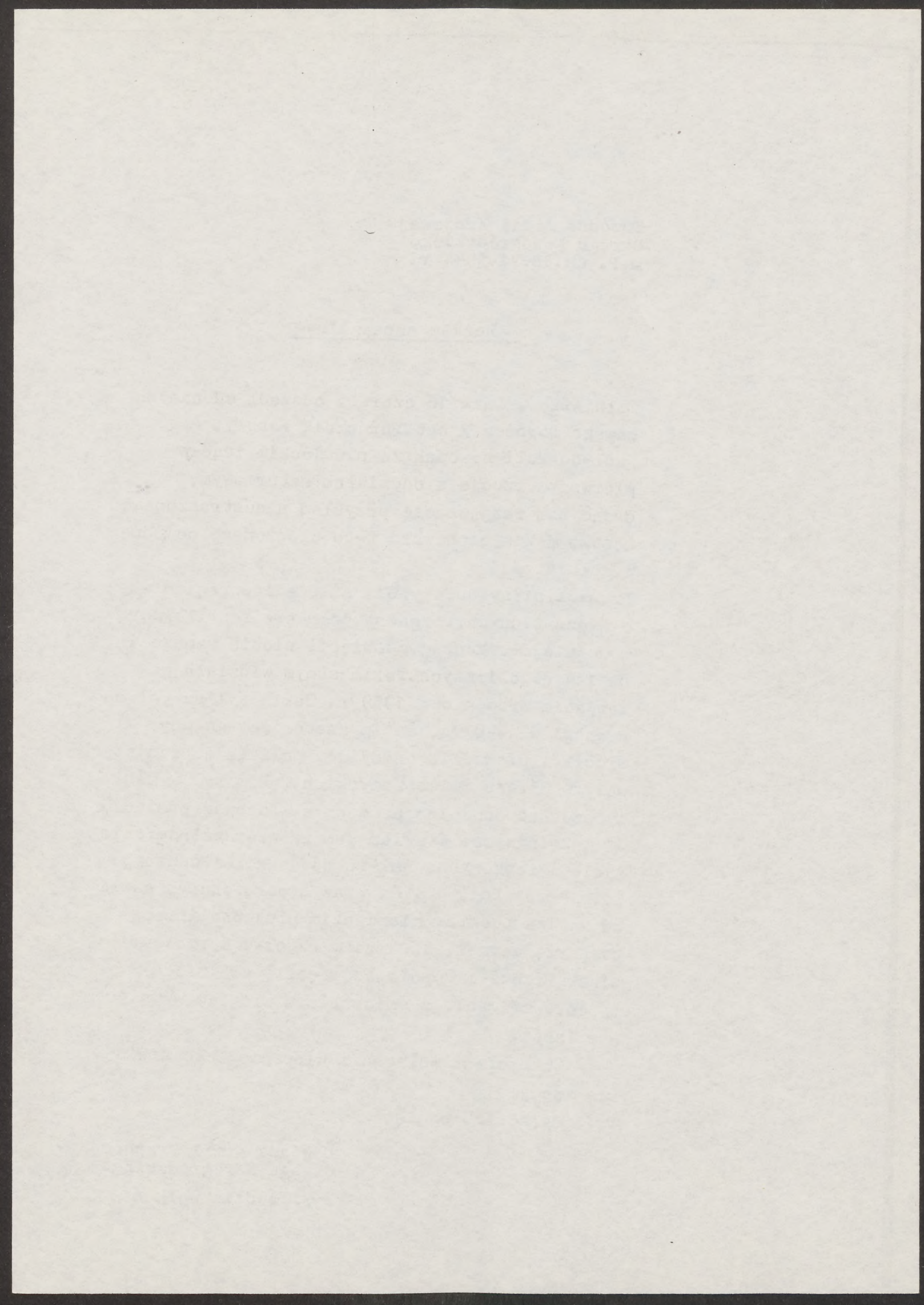
Prostoliniwny, surowy dla siebie i sprawiedliwy  
dla podwładnych, rozważny, żołnierz rozmiłowany  
w wojnie, dla której poświęcił siebie samego i  
swoich najbliższych. Takim samym widziała go  
kampania wrześniowa 1939 r. Takim był na polach  
Francji w 1940 r., takim zastaliśmy go gdy  
wrócił i prowadził oddziały polskie do zaciętych  
walk w Górach Świętokrzyskich. Takim był u nas  
i pozostać powinien na zawsze w naszej pamięci.

Żołnierze. Stawiam Wam za wzór żołnierskie  
życie i zaszczytną śmierć porucznika Ponurego.  
Żołnierze Dnia 16.VI. wraz z por. Ponurym padli  
od kul na bunkrze niemieckim plut. Staliniac,  
st. strz. Kanarek, st. strz. Dymek oraz strzelcy:  
Lipek, Brzoza i Topola. Poświęcili swe młode  
życie w zmaganiu z śmiertelnym wrogiem w walce  
o wolność.

Żołnierze. Wolność i niepodległość krwią  
się kupuje.

Cześć ich pamięci

Dowódca Armii Krajowej  
Okręgu Nowogródzkiego  
/Prawdżic pplk /





Kompania oddała salwę honorową. Usypany grób pokryły kwiaty z wiejskich ogródków i nowogródzkich pól. Czerwieniły się ~~niebieskie~~ i żółte słoneczniki, układano małe wianki z rumianków i nasturcji, wtykano do piaszczystej ziemi maki i chabry, kaskole i bławatki. Wszystko to co najpiękniejsze zostało ułożone na grobie Komendanta i Jego żołnierzy. Na koniec ustawiono żołnierski krzyż brzoźowy. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego. Daleko roznosiły się znane słowa niosące powiew Wolnej Ojczyzny.

Żałobnicy długo jeszcze pozostawali przy grobie. Sędziwy, stojący w pobliżu chłop nowogródzki powiedział mi wtedy: "Panoczku, toż "Ponury" sprawił, że ta ziemia już teraz jest wolna, nasza".

Modest Bobowicz  
żołnierz VII Bat. 77 pp AK  
Okręgu NÓW

